

## Wciąż bliżej ziemi

Wykap się kiedyś w potoku mgły.  
Wejdz w nią jak w lekki sen sierpniowy.  
Ona oczyści niczym łyż,  
co wypłukują sól spod powiek.

Otrzyj się potem w siną dal.  
Susz wiekiustym prześwitaniem.  
Owiń doliną niczym w szal.  
Uciesz kolejnym zmartwychwstaniem,

Bo właśnie tym jest każdy ranek  
kolejnym nowym narodzeniem,  
jak pasma mgły nieposklejanej,  
które zstępują z nieba w ziemię.

## Sezon na krzyże

Jeszcze wczoraj głośno śpiewali,  
gdy wracali nocą spod kiosku.  
Dzisiaj świeczki nad nimi się palą,  
a na groby kapią łyż z wosku.

Łzawe perły ze świecy, a wyżej  
tańczy płomień pijany od wiatru  
i zapowiedź sezonu na krzyże.  
Takie małe profanum i sacrum.

Jeszcze wczoraj, a dzisiaj milczenie,  
jakby śmierć przez wieś przeszła z kosą  
i opadła kurtyna na scenie,  
bo zabrakło znów czyjś głosu.

## Słowo

(Bratu Markowi, który odszedł w wieku 43 lat)

Trzymaj się Bracie, to nie koniec.  
Za tę granicą nie ma granic.  
Dopiero tam otworzysz dłoń  
i będziesz brał ten świat garściami.

Już jej nie czujesz pod nogami,  
to była Bracie tylko ziemia.  
Anielski Orszak Cię prowadzi tam,  
gdzie już żadnych granic nie ma.

Trzymaj się Bracie, wciąż się kręci.  
To tylko śmierć. Zwykła konieczność.  
Bywa, że trzeba coś poświęcić,  
aby osiągnąć za coś wieczność.

## Weź oddech

Wstajesz rano i widzisz, że nie ma,  
tamtej twarzy w lustrze, co wcześniej.  
W oczach więcej ukryło się cienia.  
Czas ci czoło zmarszczkami przekreślił.

Po co mówię ci o tym. To smutne.  
Będziesz patrzeć i będziesz cierpieła,  
a mnie chodzi nie tylko o uśmiech,  
lecz byś dłużej przed lustrem nie stała.

Boja głębiej dostrzegam niż szkieletko,  
żadnych kresiek nie widzę na duszy.  
Nie masz cienia żadnego na sercu.  
Niepotrzebnie od rana się smuczisz.

Pewnie przeszło i już ci jest dobrze,  
to ja również bym chciał być szczęśliwy,  
wiec uśmiechnij się Mała, weź oddech  
i na skrzydłach mi leć po to piwo.

# Alicja M. Kubiak

## Leśne cuda

– Dzisiaj narodzi się Bóg w stajence – powiedziała siostra.

Założył buty i ciepłą kurtkę. Nikt nie zauważył, że wyszedł. Sprawdził u sąsiadów. Nie było stajenki. W oddali mrugały światełka, nad nimi – błyszcząły gwiazdy. Ruszył przez pola zaśnieżone, w mroźną ciemność. Z lasu dobiegło wycie wilków. Warcząca sfera szybko się zbliżyła. Biała wilczyca przemieniła się w kobietę i ostrożnie podeszła. Fioletowy noski i zachodzące mgłą oczy wywołały uśmiech na jej twarzy. Prowadziła przybysza za rękę prosto do paśnika. Ułożyła małe ciało na sianie. Dziecko wtuliło się w ciepły oddech i miękką sierść wilka.

Naokoło leśnej stajenki błyszcząły oczy przybyłych zwierząt.

## Schadzka

Przyszła do parku o umówionej porze. Ściemniało się, latarnie mrużyły po jednym oku do każdego potępionego, który za bardzo zbliżył się do alejki. Liczne ławki, niczym zgarbione potwory o stu imionach i obliczach niemożliwych do zapamiętania, przyczały się na ofiary tuż przy krawędzi mroku.

Zauważyła go, gdy zamrugała latarnia. Okryty płaszczem, co na kształt peleryny, omiatał rozpostartymi połamami przestrzeń wokół siebie, wzbudzając migotliwą walkę światła z cieniem. Przesłonił na chwilę jasność, a noc nieprzenikniona ukryła wysmukłą sylwetkę, walczącą z mocami zła i dobra, jakby niezdecydowanie przez chwilę wkrađło się w złowieszcze milczenie postaci rodem ze świata podziemi. I cisza tajemnicza otuliła park, odcinając go od hałaśliwych ulic i starych kamienic.

Usiedli na ławce, ona wtuliła się w jego ramię. Mężczyzna dłonią gładził policzek kobiety, szyję i ramiona. W uśmiechu obnażył kły, chciał ukąsić. Była szybsza, błysnęło srebrne ostrze noża, które zmieniło go w szary pył.

## Święto

Poszły na wzgórze. Ogień wzbijał się wysoko, ramionami sięgając nieba. Muskał

policzki i nosy płonące od emocji i ciepła. Plecy tymczasem sztywniały od zimna, gdy wiatr je owiewał, bo nie chciał się zbliżyć do ogniska.

Starucha tańczyła śmiejąc się cicho, mamrotała pod nosem zaklęcia, albo przekleństwa. Może to zwykła pieśń była? Zwabiła dziada z butelką bimbru, z której co chwilę popijał. O północy zdawać by się mogło, że opróżnił naczynie do dna, ale wciąż trunek z niego w nieskończoność spijał.

Srebrny Glob pełnią świat oświetlał, drugą twarz w cieniu chował w obawie przed Słońcem. Sztywniały ręce dziewczętom, które machały do Księżycy, bo zapomniały o krzyku należnym Matce Morza, bogini północy. Ona jest z tymi, którzy nurtem wciągnięci pod pełkający lód – opadają na dno i zastygają w bezruchu, na początku swego końca.

## Świat nieskończony

Jest takie miejsce w świecie, gdzie ośnieżone szczyty górują nad lasami, dolinami, łąkami, jeziorami i pustyniami, śnieg nie topnieje w tropikalnym klimacie, woda nie zamara w mrozem skutej ziemi. Zamieszkał tam jeszcze za życia, zostaną na wieczność już po śmierci. Usiądę pod drzewem i wymyślę świat na nowo, dla samotników wpatrujących się w chmury i Księżyc. Bez słów zbudujemy zło, by zaraz je zniszczyć i zapamiętać dlaczego uśmiech Mony Lisy był fałszywy, a słoneczniki zwiędły przed zachodem słońca i tylko chichot Kota z Cheshire był autentyczny.

Kiedy już znajdę to wymarzone miejsce i dom z kominkiem do rozmyślań podczas długich nocy, nikomu nie zdradzę gdzie ono się znajduje, bo świat się skurczy do rozmiarów włoskiego orzecha. Jeśli nikt się nie dowie, gdzie fantazja znajduje się na mapie – świat będzie wydawał się nieskończony, idealny do zagubienia w gąszczu wybujałych myśli, które kominem poszybują ku gwiazdom.

## Kosmos

Przemierzałam Kosmos w poszukiwaniu osobliwości, kiedy zderzyłam się z ciałem niebieskim. Ze złości poczerwieniało na marsowym obliczu, rozdęło i gazem w oczy przychnęło. Potem przyrunęło się bliżej Księżycy, by nieco ochłonić, lecz ten – niepełny i wątpliwością nasycony, pokazał nastroszone rogi i umknął nieco ku zachodowi, okrywając się zbłąkaną chmurą gazową. Obłok posmutniał od księżycowego blasku i zalał się łzami, więc mróz ściał krople w lód, utworzył girlandy i w ślizgawkę przemienił. Posypały się gwiazdy, gromadą spadały Liirydy i tylko Plejady z wyższością na pospólstwo patrzyły.

